Przegląd Kościelny

Nr. 3. Poznań, 19 Lipca 1883. Rok V.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na cało Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Męczeństwo Irlandyi.

(Dokończenie).

Nie na piśmie tylko istniały powyżéj wspomniane okrutne paragrafy, wykonywano je z całą surowością, nie szczędząc biednym Irlandczykom najstraszniejszych katuszy. Wykonawcami prawa byli sami protestanci: sędziowie, adwokaci, w obec których Irlandczyk nigdy nie miał racyi bytu. Sędziami jego byli zazwyczaj wielcy posiedziciele albo ich agenci, na których łaskę i niełaskę byli wydani katoliccy dzierżawcy, a o tych właścicielach pisze Young, sprawiedliwy w ocenie stosunków irlandzkich, jak je poznał naocznie: „Właściciel jest despotą w stosunku do katolickich swoich dzierżawców, u którego kaprys tylko jest prawem. Nie wyobraża on sobie wcale, aby jego rozkazu nie można kiedykolwiek wykonać. Za każdą obrazę, brak uszanowania kije wymierza, a biada nieszczęśliwemu, któryby i pozór dał, że chce się bronić, bo go natychmiast powali o ziemię i zbije na miazgę. Zabójstwo tu na porządku dziennym, bo sam znałem wypadki, że sądy ani się oglądały na nie. Niejeden z podróżnych patrzał tu na to, jak słudzy właściciela cały szereg taczek wrzucali w rowy, aby robić miejsce dla pańskiego wozu; były to taczki biednych dzierżawców, a nikt się nie pytał, czy się popsują, podruzgocą, sami zaś biedacy właściciele spokojnie na to musieli patrzeć, jak pan lub jego agent po nich przejeżdżają. Biada im straszne, gdyby i oko na to skrzywić mieli; batami kazałby im pan za to zapłacić. Gdyby się u władzy mieli o to poskarżyć, odebraliby karę, gdyż władza poczytałaby to za brak szacunku dla pana.“ W obec pana, mówi Young, nawet niewinność żony i dziecka nie miała żadnego prawa, bo prawo pozwalało cześć im odbierać. To widział Anglik w Irlandyi w latach 1776—1779, a jeszcze w r. 1806 pisze John Keogh: „Były to dni, w których katolicy ani odwagi nie mieli spojrzeć w oczy protestantowi, nie śmieli nawet prosto chodzić jak inni ludzie, gdzie ich każdy mógł poznać po ostrożnem i bojaźliwem występowaniu, a gdzie najniegodziwszy protestant, tarzający się po ulicy, w obec katolików za bóstwo się uważał.“ W takiem rzeczy położeniu świat musiał się przedstawiać biednemu ludowi więzieniem rozległem, ziemia grobem, życie bezustanną torturą, a jednak wierze on swojéj mimo zupełnego złamania i pognębienia wierny pozostał i zachował czystość i nieskazitelność swoją. „Wśród takiéj nędzy, mówi protestant Bancroft, pozostał on szlachetny i poczciwy. Prawo pozwalało synowi, że mógł rękę podnieść na ojca, żądało od niego pod karą zdrady kapłana, a jednak synowie dochowali czci ojcom, żaden przyjaciel nie zdradził przyjaciela. Przywiązanie do religii, z którą prześladowanie ściśléj ich łączyło, czystość i uszanowanie węzłów rodzinnych pozostały do końca pięknem znamieniem szlachetnego narodu.“

Od czasów jeszcze Elżbiety, która odebrawszy katolikom katedry wspaniałe i kościoły, oddała je predykantom protestanckim, musieli katolicy w Irlandyi płacić dziesięcinę i podatki predykantom, chociaż dawniéj, wedle świadectwa Giralda, katolickim księżom dziesięcin nie składali. Z nieubłaganą surowością ściągali predykanci te daniny od ludu, chociaż nic dla niego nie czynili. Niejedna przy tem gwałtownem i bezwzględnem ściąganiu podatku kościelnego smutna odegrała się scena, ale pastorzy anglikańscy byli bez serca. Nieraz się zdarzyło, że predykant anglikański wyjeżdżał z domu pod osłoną policyi, napadał biedne chaty po wsiach i zabierał ostatnią krowę, pościel, ostatnie przykrycie dzieci biedaka, który chętnie byłby zapłacił dziesięcinę, podatki kościelne, gdyby go było stało na to. Ile to gwałtów dopuszczano się często przy takiéj ekspedycyi, nieraz i krew się polała, kiedy w głowie i sercu biednego uciśnionego gniew i nienawiść zwycięztwo odniosły nad cierpliwością i wiarą. Gorzéj działo się jeszcze irlandzkiemu chłopu, kiedy anglikański proboszcz w Anglii zjadał swoje bogate dochody. „Jak lord mieszkający za granicą, opowiada Froude historyk, miał swoich agentów, tak samo miał dzierżyciel beneficyum duchownego, za granicą mieszkający, swojego dzierżawcę dziesięcin — najpodlejszego i najokrutniejszego zapewne ze wszystkich ptaków drapieżnych, oblegających trupa irlandzkiego stanu włościańskiego.... Ten domagał się od chłopów swojego zupełnego funta mięsa. Rzemiosło jego było niebezpieczne i dla tego żądał dobréj zapłaty. Mocodawca odbierał może tylko połowę z tego, co agent jego ściągał. Strzygł on owce i pasterza.“ „Dzierżawca dziesięcin, mniema Grattan, służy duchownemu na to, aby zdzierać z parafian to, co ściągać samby duchowny może się wstydził i aby w ten sposób mógł się usunąć od spełniania obowiązków. Ucisk — to praca dzierżawcy dziesięcin. Jest on wilkiem, którego pasterz zostawił, aby strzegł owiec w nieobecności jego.“

Obce to duchowieństwo, które żyło z tłustości ziemi, nie troszcząc się wcale ani o duchowne, ani o cielesne dobro większości owiec swoich, nie chciało nawet tego, aby Kościół katolicki zajął się swoimi wiernymi, a Irlandczykom zostawiało tylko wybór pomiędzy oderwaniem się od wiary albo grubą nieświadomością. Postarało się ono o wygnanie wszystkich katolickich nauczycieli, a państwo zabroniło im powrotu pod karą śmierci. Prawodawcy angielscy dali przyzwolenie na środki przymusowego transportu tych nauczycieli do Indyi zachodnich jako niewolników. Ażeby zaś odciąć drogę zupełnie dzieciom irlandzkim do wykształcenia, ukuto prawo, zakazujące katolikom uczyć się języka iryjskiego i angielskiego, wysyłać dzieci za granicę bez osobnego do tego pozwolenia i zobowięzujące ich do przedstawiania dzieci władzy na każde jéj żądanie. I obok tego gardłowali protestanci na ciemnotę Irlandczyków. Chcieli ci biedni się uczyć i pragnęli nauki dla dzieci swoich, bo, jak świadczy wyraźnie Froude, „z tą samą niewzruszoną odwagą i z gorliwością podziwienia godną, z którą postarali się o zwiększenie liczby kapłanów, wznosili oni szkoły publiczne w miejscowościach, w których prawo było martwą li-

terą, jak w Killarney. W miejscowościach zaś, gdzie było niebezpiecznie występować publicznie, zakładali szkoły potajemnie, w ruinach zamczysk, a nawet w suchych parowach. Zgłodniałe dzieci, okryte łachmanami uczyły się tam angielskiego języka i początków arytmetyki, a nawet czytywano tam Owida i Wirgilego.“ Ci nauczyciele odgrywają niemałą rolę w historyi uciśnionego ludu, a za poświęcenie to i pracę wysyłał ich rząd, ilekroć ich chwytał, jako niewolników do Indyi zachodnich. Rząd angielski baczne zwracał oko na szkołę, przez którą chciał sprotestantyzować Irlandyą, wznosił dla niéj późniéj charter schools i national schools, które i dzisiaj sieją jeszcze niewiarę i zaszczepiają ducha nieposłuszeństwa w dzieci Irlandyi, i królewskie kolegia dla wyższéj nauki, aby złamać wpływ duchowieństwa katolickiego, oderwać lud od niego, zaszczepić weń ducha nieposłuszeństwa — ale to wszystko nie podziałało na masy ludu. Prawdziwi mężowie stanu nie szczędzą tu przestróg dla rządu, a jeszcze niedawno temu odezwał się wysoko postawiony anglikański predykant: „Jeżeli złamiecie lub zniszczycie wpływ duchowieństwa, natenczas łatwo stanie się Irlandczyk katolicki zdobyczą tych ludzi, którzy do buntu i rewolucyi uwodzą.“

Mało krajów w Europie ma tyle uroku w naturze i tyle bogactwa w przyrodzie co Irlandya. Połowa wyspy to tłusta gliniasta gleba z wapiennym pokładem, a uszczęśliwiona klimatem łagodnym wszelakie przynosi owoce. Irlandzki len i konopie od wieków już mają swoją sławę; irlandzka wełna jest od dawna poszukiwanym artykułem dla delikatności swojéj. Łąki tu bogate, z gór bardzo wiele wypływa rzek i strumieni, któreby mogły wiele młynów i fabryk w ruch wprawiać; w łonie ziemi kryją się wielkie pokłady żelaza i węgla; mnóstwo jeziór pokrywa ziemię, któreby kraj wzbogacić mogły — cóż, kiedy to wszystko nie dla synów téj ziemi, bo oni, co posiedzicielami téj ziemi byćby powinni, są tylko „rębaczami i nosiwodami.“ Przekleństwo prawodawstwa zawisło ciężkim kamieniem na pięknym i bogato przez naturę uposażonym kraju. W roku 1698, kiedy zakwitła produkcya materyi wełnianych, oświadczył zimno król Wilhelm III, wezwany przez parlament: „uczynię wszystko, co będzie w mojéj mocy, aby ograniczyć produkt wełny w Irlandyi.“ Dekretem parlamentu nałożono na wszystko delikatniejsze sukno wyrabiane w Irlandyi cło 4 szylingi od funta szterlingów, podobnie fabrykacyą płótna starano się ograniczyć. W 1651 wyszło prawo, zakazujące bezpośredniego stosunku Irlandyi z koloniami, a okręty, przeznaczone do wybrzeży irlandzkich, musiały wpierw lądować w Anglii. Nawet budować okrętów nie było wolno w Irlandyi. W roku 1727 powiedział Jonathan Swist, sławny protestancki dziekan dubliński: „z drzewa budowlowego tyle sławnego w Irlandyi, które ścięto w ostatnich 50 latach w Irlandyi, bodaj jeden dom lub okręt zbudowano.“ Bory Irlandyi, chluba i bogactwo kraju, kazała Anglia tępić i budowała z nich u siebie okręty, a Irlandczycy ani gotować, ani się ogrzać przy czem nie mieli. Nawet ryby łowić było im wolno tylko z czołen, z Anglii sprowadzonych. Parlament angielski zakazał eksportu bydła żywego z Irlandyi do Anglii; zabijano potem bydło i przewożono mięso solone, skóry i wełnę; tego wszystkiego zakazał rząd angielski. Dotykało to bezpośrednio protestantów, bo ci byli w Irlandyi panami ziemi, a jednak ucisk i przygnębienie fabryk i rolnictwa odbiło się i na proletaryacie katolickim, boć ten na pracę rąk był skazany, a na pracy saméj straszne ciążyło jarzmo despotyzmu. Nie było ostatecznie w czem i dla czego pracować. W następstwie przyszedł zastój handlowy, głód dziesiątkował ludność, a w samym Dublinie 20,000 na pół nagich i zgłodniałych biedaków wołało dnia jednego o kawałek chleba i z głodu umierało. Ucisk ten straszny tak zaciężył na stosunkach społecznych nieszczęsnéj téj wyspy, że i dzisiaj jeszcze przy swobodniejszym rozwoju mimo bogatego uposażenia natury ani świta na lepsze i długich potrzeba lat, aby zagoić rany, które zadały ludowi nienawiść religijna i egoizm. Nie dziwić się tedy, czemu na ziemi tak żyznéj, bogatéj głód tak często dziesiątkował ludność. W r. 1727 skarżył się Biskup anglikański Boulter z Armagh, że głód wypędził z pod dachów rodzinnych tysiące familii; 1734 pytał się protest. Biskup Berkeley: „czy może być naród na ziemi, któremuby tak brakło wszystkiego, jak ludowi irlandzkiemu?“ R. 1741 pokazały się cmentarze za małe dla tych, co głodową śmiercią umierali; 1778 oświadczył w Izbie niższéj lord Nugent, że lud irlandzki tyle nędzy musi znosić, ile bodaj ludzka natura w ogóle znieść zdolna, a ludzie nic więcéj nad wodę i kartofle nie mają; w r. 1817 zachorowało na tyfus głodowy półtora miliona ludzi; jęk żałosny o chleb wydzierał się z piersi tego ludu w latach 1825, 26, 30, 32, 46 do 1850. Tysiące ich umierało w r. 1843, jak świadczy naoczny świadek Thaskeray.

Grzechy te rządu popchnęły pod wpływem francuzkiéj rewolucyi pewną część zrozpaczonych do buntu (1798); Anglia przyklasnęła temu, chciałaby była ogień widzieć rozszerzony i wszystkie obejmujący warstwy — i na nowo podniosła się łuna pożaru, co na obszary milowe w popiół i perzynę obróciła wsie i miasta, a drogi zasłała trupami pomordowanych, piłą poprzerzynanych, głodem pobitych. 50,000 padło wtenczas na polu bitwy, w ogniu, na rusztowaniu.

Rezultatem wielkiego znaczenia tego powstania było połączenie parlamentów obu krajów w jeden (1801), ale następstwa téj unii przewidział naprzód Daniel O'Connel, jeden z największych i najlepszych synów Irlandyi 1799, kiedy powiedział: „Gdybyśmy mogli obierać pomiędzy unią a nowem wprowadzeniem dawnych praw karnych ze wszystkiemi ich okrucieństwami, bez wahania wyciągnęlibyśmy rękę po drugie, jako złe mniejsze i znośniejsze.“ Lord Byron powiedział o niéj w Izbie wyższéj 1812: „Tak zwana unia była lucus a non lucendo. Jeżeli unią ma być nazwana, to jest unią wilka nurskiego ze zdobyczą. Kraj jednakże odetchnął na czas pewien; wielki O'Connel poświęcił się dla ludu i przyłożył rękę do spalonego jego czoła, aby wieniec męczeński zdjąć z niego na chwilę. Sam tymczasem zdobył sobie aureolą męczennika, a straszny głód, uciskający lud od r. 1846 do 1849, położył koniec chlubnemu jego działaniu. Nie mógł znieść widoku półtora miliona trupów i miliona wychodźców — opuścił ojczyznę i umarł zdala od ukochanéj Irlandyi w Genui w podróży do Rzymu 1847. Tajemnice opatrzności i rządów Bożych któż zgłębi?

Odtąd ruch pomiędzy Irlandczykami coraz wyraźniejszy, coraz to nowsze zawięzują oni związki, aby tem więcéj swobód sobie wywalczyć, i toczy się bezustannie ta walka z ciężkim oporem i z wielkiemi nieraz ofiarami, bo i uciskowi nie ma końca. Fałszywe niestety tony mięszały się raz poraz do tego okrzyku boleści, jak ruch Fenian, chcących Irlandyą zupełnie oderwać od Anglii i w rzeczpospolitą zamienić, a to nowe zawsze klęski i cierpienia sprowadzało na naród i w nowe, ciaśniejsze tylko kleszcze ujmowało odrobinę wywalczonych jego swobód — i ztąd to nawoływanie Leona XIII do rozwagi spokojnéj, na drogę legalnéj obrony praw religijnych i narodowych.

W całéj długiéj téj walce jedno każdemu podpaść musi, że tak spokojnie w ogóle i cierpliwie ten lud się zachował. To cudem, a cud ten sprawił tylko Kościół. Bo nie wynikiem to jedynie denerwującym ubóstwa, jak mniema jeden z nowszych angielskich pisarzy, że liczba wybryków i morderstw agraryjnych w nowszych dopiero czasach większe przybrała rozmiary; — to zawdzięczała Irlandya i jéj władzcy raczéj uświęcającemu wpływowi religii i jéj zbyt często spotwarzanych kapłanów. Temu też wpływowi

trzeba przypisać, że lud irlandzki pod naciskiem niesłychanego ubóstwa nie rzucił się w ramiona występku, ale pozostał czysty i trzeźwy, że nawet uprzedzająco grzecznym okazywał się dla ciemięzców swoich, kiedy tylko najmniejszéj doznał od nich uprzejmości. „W Irlandyi widziałam, pisze sławna katol. autorka hr. Ida Hahn-Hahn, Kościół znów w jego piękności, ubóstwie, ucisku i męczeństwie, a w jéj kapłanach mężów świątobliwych, pełnych apostolskiéj miłości i miłosierdzia... Irlandya bez Kościoła katol. była pustynią bezludną; bo błogosławieństwo, opiekę, zlitowanie, którego potrzebuje lud jéj, tylko w nim znajduje.“ Uciskany przez chciwych dziedziców, wyssany przez fiskus, przez prawa przewrotne deptany, znajduje Irlandczyk u swojego kapłana nie tylko serce ciepłe, radę i pomoc, ale i głos upomnienia serdecznego przyjaciela i ojca. „Odkąd świat stoi, powiedział publicznie Steele, Anglikanin (1841), tak długo nie było nigdy tak wspaniałéj moralnéj spójni ludu z duchowieństwem jak w Irlandyi.“ I w rzeczy saméj tylko kapłan w strasznéj téj walce, wypowiedzianéj biednym i słabym, która się toczy bezustannie w Irlandyi, jest ich ucieczką. A ile to razy on tylko jeden powstrzymywał podniesione już do zemsty i odwetu ramię zrozpaczonego? Jeżeli w wielu przypadkach nie dosięgła ręka mściciela bogacza, sędziego i życia mu nie odebrała, to tylko było zasługą kapłana. „Nie możemy, powiedział publicysta angielski Henry George, przytłumić uczucia podziwu, patrząc, jak w kraju, w którym większość przeważna ludu trzymana jest w więzach niewoli przez mniejszość przybyszów, religia posiada taki wpływ potężny na umysły, że wciąż odsuwa grożącą krwawą wojnę biednych z bogatymi. Jak ściśle duchowieństwo irlandzkie z ludem jest złączone, tak nie wahało się nigdy wystąpić przeciw zbrodniarzom, ilekroć zachodziły wyraźniejsze wybryki ludu. Kiedy przed stu laty gromady takich ludzi przez kraj przeciągały i sąd doraźny sprawiały, ekskomunikował je Kościół; kiedy przed laty 20 Fenianie gwałtów się dopuszczali, podpadli pod ekskomunikę kościelną.“

To jednak nie przeszkadzało, że Biskupi i kapłani zawsze w obronie ludu i praw jego w pierwszym szeregu występowali do walki, jak i dzisiaj występują na drodze legalnéj, gdzie chodzi o polepszenie jego doli. O'Connel nigdyby nie był miał tego wielkiego wpływu, gdyby cały kler irlandzki nie był stanął po jego stronie, gdyby równocześnie skromny i pokorny Kapucyn O. Matthew nie był rozszerzał między ludem towarzystwa wstrzemięźliwości i nie był do spokoju i porządku go skłaniał. I Izaak Butt pozyskał lud dla ruchu swego Home-Rule*) tylko przez pasterzy duchownych, ale jedynie dla tego, że chociaż protestant, z drogi prawnéj nie schodził. Gwałtowny znów kierunek „ligi krajowéj“ potępia większość irlandzkiego duchowieństwa, chociaż całe ono walczy o prawa uciśnionego ludu na drodze legalnéj, począwszy od Kardynała-Arcybiskupa dublińskiego Mac-Cabe, co w wspaniałym liście swoim niedawno temu wezwał lud do umiarkowania i przedstawił jako ideał związek Biskupów, kapłanów i ludu w domaganiu się sprawiedliwości dla nieszczęsnego ludu. Ażeby nie było dysharmonii w tem wołaniu, odezwał się już kilkakrotnie do ludu i duchowieństwa Ojciec chrześciaństwa, aby korona męczeńska, pleciona przez tyle wieków, nie splamiła się zdradą, nieposłuszeństwem i aby duch rewolucyi, pukający do dusz gorętszych, roznamiętnionych, nie splamił czystych aż dotąd i pięknych kart historyi synów Erynu. Miejmy nadzieję, że to nie nastąpi i że aureola męczeńska, zdobiąca czoło nieszczęśliwego ludu, pozostanie żywem i pięknem świadectwem niespożytości i wielkości śgo Kościoła.

*) Stronnictwo Home-Rule domaga się samorządu w sprawach specyalnie irlandzkich.

Jeszcze o śpiewie liturgicznym.

Kiedyśmy oddali do druku rozprawkę o śpiewie liturgicznym wraz z odnośnym dekretem św. Kongreg. i objaśnieniem *Osservatore Romano*, wpadła nam w ręce książeczka, wydana przez Holenderczyka I. A. Lans p. t. *Offene Briefe über den Kongress von Arezzo*, w któréj autor chłoszcze szczególniéj postępowanie niewłaściwe różnych fanatyków francuzkich. W książeczce téj znajdujemy znakomitą a spokojną mowę, wygłoszoną przez p. prof. Lans na kongresie w Arezzo, występującą przeciwko tendencyom, zganionym w dekrecie św. Kongregacyi, a propagowanym przez większość francuzką uczestników kongresowych. Ponieważ mowa ta przedstawia wybornie znaczenie nowych badań i poszukiwań na polu śpiewu liturg. i téj reformy, do jakiéj dążą tacy głowacze, jak słynny Benedyktyn Dom. Pothier, ks. Amelli i inni, ponieważ odsłania nam ona całe jądro téj kwestyi, nie możemy odmówić sobie przyjemności, aby téj mowy nie powtórzyć w piśmie naszem, widząc w niéj najzupełniejsze wyjaśnienie kwestyi, w któréj nawet o powagę św. Kongregacyi Obrzędów zawadzić się nie wahano.

„Proponujecie, tak mówił prof. Lans, przywrócenie liturgicznego śpiewu wedle czystéj i prawdziwéj tradycyi, z uwzględnieniem dzisiejszych liturgicznych i muzykalnych potrzeb. Co się mnie tyczy, to zdaje mi się, iż to przywrócenie, jeśli się prawdziwie dzisiejsze liturgiczne i muzykalne potrzeby chce uwzględnić, jest rzeczą niemożebną. I to dla tego:

1. że wydania według MSS. — jakkolwiek to interesującą może być rzeczą dopatrywać się w nich pewnéj fundamentalnéj jedności — zbyt wielce pomiędzy sobą się różnią. Porównajcie dowolną stronicę rozmaitych wydań, szczycących się tem, iż dokładny śpiew z MSS. zawierają np. Introit na I niedz. Adwentu

w Graduale z Reims-Cambray (str. 88) „d'après les manuscrits“;

w Graduale trewirskim (str. 4) „ex veteribus codicibus originalibus accuratissime conscriptum“;

w Graduale paryzkim (str. 3) „ex veteribus MSS. undique collectis“;

w Graduale ad normam cantus s. Gregorii, wydanem przez Mich. Hermesdorff (str. 1) „przy współudziale członków Stowarzyszenia do zbadania starych manuskryptów choralnych według najstarszych i najlepszych źródeł,“ którego to wydania w 6 latach dziesięć bardzo malutkich poszytów wyszło, co niezawodnie o nadzwyczajnéj dokładności redakcyi świadczy:

w zbiorze, jaki ks. Raillard dołączył do swego dzieła: „Chants de l'Eglise, rétablis dans leur forme primitive.“

Te pięć wydań, jakkolwiek wszystkie opracowane są podług MSS., podają wspomniony Introit z tylu waryantami w melodyi, jak i rozdziale zgłosek, że nie można w nich znaleźć ani jednego systemu liniowego, któryby w tych wszystkich pięciu wydaniach był równy. I nie wątpię, że nowy, pod prasą znajdujący się Graduał słynnego O. Pothier, nowe wykazywać będzie różnice. Jest to jeden jedyny i to dość pojedyńczy Introit; weźmijcie do tego wszystkie śpiewy, wszystkie nuty i wszystkie zgłoski Graduału — i policzcie, jeśli zdołacie, to niezmierne mnóstwo różnic.

Z wydaniami zatem za dni naszych według MSS. ogłoszonemi doszliśmy właśnie tak daleko i nie daléj, że z naszym sławnym Guidonem z Arezzo (Prologo al suo Antifonario) powiedzieć możemy: »Któżby i nad tem nie ubolewał, że w Kościele tak wielka różnica, taka niebezpieczna panuje niejedność, że gdy się odprawia nabożeństwo, często się tak wydaje, jakobyśmy nie Boga chwalili, lecz pomiędzy

sobą się kłócili. Bodaj jeden zgadza się z drugim: ani mistrz z uczniem, ani uczeń z współuczniami; ztąd doszło tak daleko, że nie ma jednego lub kilku antyfonarzy, lecz tyle, ilu jest nauczycieli po różnych kościołach i że nie mówi się tylko o jednym antyfonarzu św. Grzegorza, lecz także o antyfonarzu Leona lub Alberta i innych.«

2. Nadto czyż archeologowie już się zgodzili we wszystkich spornych kwestyach, dotyczących neumów? Najuczeńsi archeologowie naszych czasów (których dzieł naukowych nikt więcéj szanować nie może jak ja), Dom Pothier i ks. Raillard, są ze sobą, jak *Musica sacra,* wychodząca w Tuluzie (1822 str. 20) słusznie zauważa, jeszcze w niezgodzie co do fundamentalnéj kwestyi, jak należy objaśniać neumy. Dom Pothier np. pisze (*Mél. grég.* p. 70): »neumy nie oznaczają same w sobie relatywnéj długości tonów;« natomiast ks. Raillard (*Mus. sacr.* Toulouse 1882 str. 64) powiada nam: »w formie, w rysunku samym neumów znajdujemy długość każdéj nuty oznaczoną, czy ona jest długą czy krótką.« Nie zapominajmy także, co już Cottonius († 1047) pisał o niepewności neumów (Gerbertus, *Scriptores* II str. 258): »Ztąd pochodzi, że każdy takie neumy według swego widzimisię w większych lub mniejszych interwallach odśpiewuje; że tam, gdzie jeden śpiewa małą terzę lub kwartę, inny wielką terzę lub nawet kwintę wygłasza, i że jeśli jeszcze nadejdzie ktoś trzeci, ten znowu od obydwóch pierwszych różnić się będzie. Powie jeden: tak mnie uczył mistrz Trudo, to mu na to drugi odrzecze: a tak uczyłem się u mistrza Alberta, a trzeci krzyczeć będzie: mistrz Salomon śpiewa zupełnie inaczéj. I aby się nie bawić w zbyt długie opisy, powiem krótko, że rzadko kiedy w jednym śpiewie zgadza się trzech, cóż dopiero mówić tysiąc, gdyż każdy powołuje się na swego nauczyciela, i wreszcie tyle na świecie istnieje sposobów śpiewania, ilu jest pojedyńczych nauczycieli śpiewu.«

3. Niektórzy domagają się księgi choralnéj, którąby według MSS. zredagowała komisya archeologów. Tymczasem posiadamy już takie wydania: Graduał z Reims-Cambray zredagowany jest »par une commission«, a Graduał Hermesdorffa »za współudziałem członków (dość licznych) Stowarzyszenia choralnego.« Nie wiem, o ile to prawdą, co mi zaręczano: że według zdania innych uczonych redaktorowie tychże wydań nie dość MSS., ani też MSS. różnych ludów ze sobą porównywali. Gdyby to wszystko miało być prawdą, to ani jedno, ani drugie wydanie przyjęte być nie może, a ztąd konieczność powołania do życia nowéj komisyi.

Przypuściwszy tedy, co ja za niepodobieństwo uważam, że jedna lub druga komisya, z pewnéj liczby uczonych archeologów różnych narodowości się składająca — gdy już dokładnie zbada »rękopismy sięgające po za wiek 10ty«, jak tego się domaga ks. Raillard (l. c. str. 18), lub w ogóle najlepsze rękopismy, jakie nie tylko we Francyi, lecz i we Włoszech, w Niemczech, Anglii i innych krajach się znajdą — że ta komisya po usilnéj pracy lat wielu, tandem aliquando zgodzi się na wszystko, co się tyczy notacyi wszelkich melodyi, podziału wszelkich zgłosek: czyż wończas śpiewacy naszych parafialnych chórów zdolni będą te śpiewy wykonać? Teraz już pisano publicznie (Witt. *Flieg. Blätter* 1882 str. 38), że Benedyktyni pragscy nie mogą należycie wykonywać neumów, to jest, nie tak jak chce O. Pothier i inni; jeśli zaś to przewyższa siły owych sławnych zakonników, co połowę życia trawią na wykonywaniu liturgicznego śpiewu, którzy z lękliwą starannością dla tego działu swego »opus Dei« głęboką, w odosobnieniu od świata pielęgnowaną pobożność łączą, czyż kiedykolwiek mogą być zdolni do wykonania tych śpiewów świeccy śpiewacy po naszych kościołach parafialnych?

4. Nakoniec: jeśli kiedyś jeszcze przed końcem świata taka księga przez taką komisyą wydana będzie, reguły wykonania zostaną ustanowione, cóż innego otrzymamy wtenczas, jeśli nie wydanie według MSS., które znowu wielce różnić się będzie od wszystkich wydań według MSS., jakie dziś posiadamy? A jednak wydanie to nie będzie zawierało pierwotnego śpiewu Grzegorza:

a) gdyż MSS. z czasu św. Grzegorza nie ma;

b) dla zmian, jakie zaprowadził Papież Leon II, rządzący 80 lat po Grzegorzu i o którym mówi Brewiarz (28 czerwca): »humanis et divinis litteris, Graece et Latine doctus, musicis etiam eruditus fuit; ipse enim sacros Hymnos et Psalmos in Ecclesia ad concentum meliorem reduxit;«

c) gdyż niezliczone przyozdobienia w śpiewach MSS., jak pisze dr. Fr. Witt (*Musica sacra* 1881 nr. 4), trudno św. Grzegorzowi lub jego współczesnym przypisać, lecz w największéj części z późniejszych wieków one pochodzą: naturalny rozwój sztuki śpiewu wznosi się powoli od prostoty do większego bogactwa tonów;

d) wreszcie, że takie wydanie zawierać musi wielką liczbę nowszych śpiewów na liczne po czasach Grzegorza św. i sławnego Guidona w Kościele pozaprowadzane święta.

Kończąc, streszczam mój wywód: takie wydanie poda nam śpiew, który dla dzisiejszych śpiewaków świeckich będzie za trudny do wykonania; będzie to książka budząca wielki interes, lecz tylko dla tych, co się zajmują naukowemi studyami choralu i liturgii, jako też dla nadzwyczaj ograniczonéj liczby kościołów, posiadających wysoce wykształconych śpiewaków, a tacy są rari nantes in gurgite vasto. Nie będzie to jednak wcale książka praktyczna, któraby doprowadziła do jedności w śpiewie, lub w któréjby dzisiejsze liturgiczne i muzykalne potrzeby były uwzględnione.

To jest, panowie, zdanie moje co do „możebności“ wydania. Co się zaś tyczy „pożytku“, „stósowności“ jestem następującego przekonania:

Jeśli się chce uwzględnić — co zdaniem mojem zdaje się być koniecznem — dzisiejsze liturgiczne i muzykalne potrzeby, to przywrócenie liturgiczne śpiewu manuskryptów może polegać tylko na pewnego rodzaju wyimkach z MSS., na skróceniu śpiewu, z któregoby rozliczne przyozdobienia melodyjne, pochodzące z starożytności, powyrzucano. Opuszczenie zaś tych przyozdobień, cokolwiek o tem można sądzić, nada, zdaniem mojem, inną, charakterowi pierwotnych melodyi nieodpowiednią cechę. A tak nie będzie to znowu śpiew MSS., lecz tylko pomnoży się po prostu liczba wydań choralnych skróconych. Czyż to wydanie będzie praktyczne? Nie wiem. Czy zaś jest to rzeczą „przyzwoitą“, „pożyteczną“ i „na czasie“ podejmować nowe, praktyczne wydanie, gdy Stolica św. sama za pośrednictwem ś. Kongr. Obrz. prawdziwie praktyczne wydanie wybrała i zaleciła, a nadto jeszcze gorące życzenie objawiła zaprowadzenia jedności w śpiewie gregoryańskim i jedności w całéj rzymskiéj liturgii przez przyjęcie tego wydania? Co do mnie, panowie, pozwólcie mi to powiedzieć, że nie uważam tego wcale ani za „przyzwoite“, ani „pożyteczne“, ani „na czasie“; i tym, którzy taką edycyą opracowują i wydać zamierzają, mogę powiedzieć: za późno! Wolno im wprawdzie wydanie takie uskutecznić, gdyż Kościół życzenie tylko wyraził a nie nałożył obowiązku, lecz »dla posłusznego syna, jak papiezka komisya do wydania ksiąg choralnych w swym znanym proteście bardzo słusznie zauważa, wystarcza życzenie matki.« I rzeczywiście, panowie, daleko większą dziecięcą uległość okazujemy Kościołowi przez to, gdy przyjmiemy (positis ponendis), co nam zaleca bez zobowięzywania nas, aniżeli przez to, że praktycznego jego daru wcale nie uwzględniamy, i zmusić go chcemy do przyjęcia tego, czego my dla siebie żądamy.

Kwestya ksiąg choralnych jest także kwestyą karno-

ści więcéj jeszcze, aniżeli kwestyą nauki. Przypuśćmy na chwilę, w co nikt nie uwierzy, że jaki uczony muzyk, kompozytor lub liturgista wymyśli śpiewy, teksty, liturgiczne obrzędy daleko piękniejsze od tych, które Kościół zaprowadził w swéj prawdziwie niebiańsko pięknéj liturgii — to i cóżby to znaczyło, gdyby tych śpiewów, tekstów, liturgicznych obrzędów nie dał nam sam Kościół? Przypuśćmy jeszcze na chwilę, że jeden lub drugi Papież zerwał zupełnie z tradycyą dawnego śpiewu i chciał nam zupełnie nowy przepisać śpiew — czyżby nie miał do tego prawa? I cóżby w takim razie pozostało nam do czynienia? cóż innego, jak poddać się w posłuszeństwie? Dziecko nie błądzi łatwo przez zbyt wielką uległość dla swéj matki!

Kościół życzy sobie usilnie dojść do jedności śpiewu, aby w ten sposób uwieńczyć jedność całéj liturgii rzymskiéj i to przez wydane »sub auspiciis SS. Domini nostri, curante Sacrorum Rituum Congregatione«, księgi choralne, z których Graduale już od trzech przeszło wieków uwielbione nazwisko Papieża Piusa V na sobie nosi. To są fakta nie do zbicia. Ponieważ więc Kościół sam dał nam w ręce środki, nie jest, zdaniem mojem, ani »rzeczą przyzwoitą«, ani »pożyteczną«, ani »na czasie« oglądać się za innemi środkami przez to, że się znowu nowe praktyczne wydanie chce sporządzić. Posunąłbym się nawet o jeden krok daléj i powiedziałbym, że gdybym spotkał kogo, któryby upatrywał w tem właśnie dziwne zrządzenie Opatrzności, iż Kościół pewne wydanie zatwierdził, zanim jeszcze archeologia z wszystkiemi swemi wielkiemi postępami może tysiączne spory wywoła — tobym ani na chwilę się nie wahał osobie téj podać przyjacielską rękę.

Zresztą Kościół nie jest zobowiązany czynić, co nad siły przechodzi, i dawać nam coś najlepszego, co tylko znaleźć się da; zaiste taka idealna i absolutna doskonałość nie jest z tego świata, i zapewne nikt takiéj doskonałości żądać nie będzie nawet dla książek, których znaczenie daleko jest większe, aniżeli znaczenie książek choralnych: jak dla Brewiarza, Mszału, Vulgaty itd. Również i w kwestyi książek choralnych zastósować można przysłowie: »lepsze jest często nieprzyjacielem dobrego.« Na szczęście matka nasza, Kościół św., pokazał na nowo, że posiada mądrość matki, że się szczyci, można powiedzieć, prawdziwie praktyczną roztropnością; urzędowe wydanie ksiąg choralnych jest praktyczne, prawdziwie praktyczne: doświadczenie dowiodło już tego niezbicie.

W różnych dyecezyach, w których wydanie to przez Biskupów przyjęte i polecone zostało, w Niemczech, Anglii, Ameryce, Holandyi, powiedziałbym, cudów dokazało. Nie chcę mówić o niczem innem, jedno o tem, com sam widział lub słyszał. Niezliczenie wiele razy byłem ja i tysiące innych w Regensburgu np. pełen podziwu nad śpiewem choralnym. Taki sam cudowny wpływ wywierał tenże śpiew na zebraniach walnych niderlandzkiego Stowarzyszenia Grzegorza św., a nawet mogę was, panowie, z radością zapewnić: tym śpiewem w ojczystym kraju moim odnieśliśmy nad niezliczoną liczbą osób, co dawniéj największy wstręt do chorału uczuwali, stanowcze zwycięztwo.

W końcu, panowie, do jedności w śpiewie tak pożądanéj bardzo przez Kościół nie dojdziemy nigdy, chyba za pomocą ksiąg choralnych, mających za sobą powagę Kościoła św. Tylko przy pomocy takich ksiąg można będzie kiedyś wyrzec, posługując się liturgicznem wyrażeniem: »Intonat Romana Ecclesia, et omnium ecclesiarum chorus respondet tono eodem.«

Kończąc, formułuję z tego com powiedział, sąd mój w następujący sposób:

1. Wydanie ksiąg choralnych, któreby według MSS. sporządziła międzynarodowa archeologiczna komisya, któréjby członkowie we wszystkich kwestyach spornych co do znaczenia neumów, notacyi melodyi, podziału zgłosek zgodzili się, zdaje mi się być niepodobnem, a gdyby kiedyś takie wydanie się pojawiło, będzie ono dla naszych obecnych stosunków wcale niepraktyczne.

2. Każde nowe praktyczne wydanie skróconego śpiewu zdaje mi się być niestósownem, niepożytecznem, nieodpowiednieni naszym czasom, gdy tak prawdziwie praktyczne wydanie sama Stolica ś. do ręki podaje z gorącem życzeniem, aby we wszystkich dyecezyach zostało przyjęte."

Kwestye teologiczne.

Kilka kwestyi o Mszach żałobnych.

1. **Mszy św. żałobnych** kiedy nie wolno odprawiać chociaż praesente corpore?

Odp. Ogólną zasadą według Rytuału rzyms. (de exequ.) jest, że Msze żałobne praesente corpore mogą być odprawione każdego dnia, dum tamen missa *conventualis*, ubi obligat, aut *parochialis*, si sit dies dominica aut festiva, *et officia divina non impediantur, magnaque diei celebritas non obstet.* Dla uroczystości wielkiéj nie wolno zatem wprowadzać zmarłych do kościoła i Mszy żałobnych nad nimi odprawiać: 1, w ostatnie trzy dni W. Tygodnia; 2, w święta dpl. I cl., które są uroczystościami de praecepto i z wielkim przepychem odprawiane być mają, a więc: w Boże Nar., w niedz. Wielkanocną i Ziel. Świąt., Wniebowst. Chr. P., Wniebowzięcie Matki B., WW. Świętych; 3, w święto Trzech Króli, Boże Ciało, św. Piotra i Pawła i głównego Patrora miejscowego (we wszystkich kościołach miejscowych), a nadto w niedziele, na które uroczystość tych świąt bywa przenoszoną na mocy indultu pro reductione festorum z 9 kwiet. 1802 (S. R. C. 23 maja 1835 n. 4746); 4, w święto głównego Patrona lub tytułu kościoła (chociaż nie jest Patronem miejsca) — lecz tylko w kościele, którego tytuł się święci (S. R. C. 27 maja 1799 n. 4393 ad 4, 7 września 1816 n. 4526 ad 44); 5, w święto Dedicationis kościoła według najnowszego dekretu z 27 lut. 1882; 6, w czasie Wystawienia Najśw. Sakr. ob publicam et gravem causam. W czasie 40 godzinnego Wystawienia lub Wystawienia publicznego, można w razie konieczności odprawić Mszą ś., lecz tylko cichą bez wszelkiéj uroczystości i w jak największem oddaleniu (w kaplicy bocznéj), jeśli to możebne, od ołtarza, gdzie jest wystawiony Najśw. Sakr. W innych przypadkach należy Sanctissimum reponować.

W przypadkach powyższych zakaz jest pewny, mniéj pewny jest w święta św. Józefa, Jana Chrzcic. i Niepok. Pocz. NMP., przynajmniéj w krajach, w których te święta nie są de praecepto i obchodzą się bez wszelkiéj uroczystości. Co się tyczy uroczystości św. Józefa, jedni liturgiści twierdzą, że nie można odprawić praesente corpore Mszy św., jak Le Vavasseur; inni, jak Herdt, że można, gdyż dekreta z 21 sierp. 1852 dla Québec i z 7 lutego 1874 dla Werony, na których się ta opinia opiera, odnoszą się do okolic, w których święto św. Józefa uroczyście się obchodzi, podczas gdy u nas nie wszędzie, nawet odkąd św. Józef został ogłoszony Patronem całego Kościoła, święto to obchodzi się uroczyście. — Co do święta św. Jana Chrzciciela również zdania są podzielone. Nam się zdaje, że opinia Herdta, którą podziela *Nouvelle Revue theolog.*, jest słuszna, iż odnośne dekreta św. Kongr., zakazujące odprawiania Mszy żałobnych, tam tylko zobowiązują, gdzie to święto uroczyście się obchodzi. Tak samo ma się rzecz ze świętem Niepok. Poczęcia od r. 1879, w którym wyniesione zostało do godności dpl. I cl.

Oprócz dni powyżéj wymienionych wolno wprowadzać do kościołów zmarłych i Msze żałobne odprawiać we wszystkie inne dni, jeśli tylko jest drugi kapłan, co odprawi Mszą konwentualną, gdzie jest obowiązek, albo parafialną w dni niedzielne i świąteczne, a zatem: w niedziele I cl. jak I niedz. Adw., I Postu, w niedz. Passionis et Palmarum, w Przewodnicę i niedz. Przen. Trójcy, w poniedziałki i wtorki wielkanocne i Zielonych Świątek,

w poniedziałek, wtorek i środę W. Tygodnia, w środę Popielcową, w wig. Bożego Narodz. i Ziel. Świątek; dalej we wszystkie święta I cl. quae non sunt festiva de praecepto, chociażby i z przepychem były odprawiane, we wszystkie święta II cl., chociażby były de praecepto.

Warunek tu konieczny, aby te Msze żałobne były śpiewane.

2. **Msze żałobne** nieśpiewane, kiedy mogą być odprawiane przy pogrzebach praesente corpore?

Odp. Kwestya ta rozmaicie bywała rozwiązywana. Jedni twierdzili, że Msze de Requiem mogą być czytane w te same dni, w których wolno odprawić śpiewane, gdy chodzi o kościoły, w których w ogóle nie ma zwyczaju Mszy św. śpiewać, lub gdy chodzi o Msze św. za ubogich, nie mogących zapłacić kosztów za Msze śpiewane (Cavalieri t. 3 dek. 27; Bouvry *De missis defunctorum* n. 19). Inni utrzymują, że in duplici et aequi valente Mszy egzekwialnéj cichéj bez specyalnego indultu odprawić nie wolno nawet w kościołach, w których nie ma zwyczaju śpiewania Mszy św. (S. R. C. 23 maja 1835 n. 4748 ad 6), ani za ubogich (17 sierp. 1833 n. 4719). Kongr. ś. orzekła, że w takim razie lepiéj odprawić Mszą ś. zastósowaną do offic. dnia, aniżeli Mszą ś. żałobną (5 sierp 1622 n. 2178; 17 sierp. 1833 n. 4179 i 11 kwiet. 1840 n. 4891). Co się tyczy ubogich to dekret św. Kongr. Obrz., wydany w r. 1871, zastosowuje do całego Kościoła rozporządzenie wydane 1841 r. 22 maja dla dyecezyi mechlińskiéj, na mocy którego wolno odprawić Mszą św. de Requiem czytaną praesente corpore w święto dupl. maj. (z wyjątkiem świąt I i II cl., oktaw uprzywilejow., niedziel i dni wykluczających święta dupl.), a więc w dni, w których w ogóle wolno odprawiać aniwersarze za dusze zmarłych.

3. **Msze żałobne** kiedy są zakazane, corpore non praesente, lecz gdy zmarły nie jest jeszcze pochowany?

Odp. Takie przypadki zdarzać się mogą w czasie zaraźliwych chorób, lub też dla innych rozumnych przyczyn. Msza wtenczas nie ma tych przywilejów co Msza przy ciele zmarłego wniesionem do kościoła. Oprócz dni powyżéj wymienionych nie wolno także odprawić missam exequialem absente corpore sed nondum inhumato in die obitus seu depositionis vel diebus intermediis we wszystkie święta dupl. I classis, chociaż nie są festivi de praecepto, a nadto także w poniedziałek i wtorek wielkanocny i Zielonych Świątek. Wolno zaś w niedziele, dupl. II cl., w dni niższego rytu, chociaż festivis de praecepto, i w Tygodniu Wielkim w pierwsze trzy dni, w oktawy uprzywilejowane, w środę Popielcową, w wigilie Bożego Narodz., Trzech Króli i Ziel. Świątek. (S. R. C. 22 marca 1862 n. 5320 ad 1).

Piśmiennictwo kościelne.

Jeden z szanownych kapłanów dyecezyi chełmińskiéj zwraca nam uwagę „na skromne, jak pisze, lecz zbawienne i ze wszech miar godne poparcia przedsięwzięcie pewnego kapłana dyecezyi wrocławskiéj. W Opolu na Górnym Ślązku wydaje od 1 stycznia rb. ks. wikaryusz Nerlich: **Pismo miesięczne na cześć Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza**, w polskim i niemieckim języku. Treść dotąd wyszłych poszytów, obejmujących zwykle 16 do 20 stron druku, po cenie pięciu fenygów za egzemplarz (rocznie z przesyłką 1 m.), jest obfita i rozmaita, rozumie się, że głównie odnosi się do Przenajśw. Sakr.; pojedyncze zaś artykuliki zawierają to nauki i rozmyślania, to opowiadania historyczne, wiersze, modlitwy, to wiadomości potoczne itd. Wydawnictwo to wspiera swemi pracami kilku duchownych górnoślązkich dobréj woli, zajętych dusz pasterstwem, którym nie o zysk materyalny lub szeroki rozgłos chodzi, lecz o rozkrzewienie między ludem nabożeństwa do Najśw. Sakr. Pismo to drukuje się obecnie w 4500 egz. i to 3000 w języku polskim, 1500 w niemieckim, abonentów zaś stałych liczy 3600." Korespondent nasz dodaje, że „pisemko jest poparcia i rozszerzenia godnem nie tylko dla zacnych pobudek i zbawiennego celu, ale i dla prawdziwego pożytku." Wydawnictwo to znane nam już od dawna, gdyż wydawca raczył nam przed kilku miesiącami przesłać kilka poszytów, polecić go jednak wahaliśmy się, a to dla niegodziwéj polszczyzny, jaką artykuły tamże zawarte są pisane, dla niezliczonéj liczby gramatycznych i stylistycznych błędów, bo nie chcielibyśmy przyczyniać się do aklimatyzowania pomiędzy ludem polskim tak zeszpeconego języka polskiego. Skutkiem nieznajomości tegoż języka, jakiéj dowodzą autorowie na każdym kroku, artykuły są też mimo dobréj tendencyi i treści pożytecznéj wielce niezrozumiałe, a ztąd żadnego wpływu i wrażenia na serce i dusze wywierać nie mogą. Że nie przesadzamy, przekonać się można z kilku próbek, wyrwanych z pierwszego artykuliku, umieszczonego w poszycie lipcowym pod napisem: „Moc drogiéj Krwi Zbawiciela." Autor tego artykułu pisze: „najdroższa Krew Zbawiciela należy człowiekowi w szczególny sposób" — co to ma znaczyć? a daléj: „Liczne ustępy Pisma św. wskazują nam tę Krew najdroższą..... kazania kapłanów nakazują nam brać udział w téj łasce" — jakiéj łasce? „Wszelkie nadnaturalne dzieła zawdzięczają się téj św. Krwi — wszystko co nas uświęca, zawisło od niéj, jest to latoroścą (po polsku mówi się latorośl) bujną, kwiatem, i owocem téj najdroższéj Krwi." „W tym źródle otrzymają grzesznicy przebaczenie i odpuszczenie ich (!) grzechów, tam znależą (!) imię dziecka." „Krew najdroższa jest winem upajającem dziewice, siłą jego wzmacnia się wiara, tak że cudów dokonać jest w stanie. Ono (co?) napełnia ducha zachwyceniem niebieskich rozkoszy a powietrze boską melodyą (!?)." Moglibyśmy całemi stronicami przytaczać tego rodzaju uchybienia przeciw najprostszym regułom konstrukcyi zdań, niezgrabności w wyrażeniach i obrazach, błędy przeciwko duchowi języka. Korespondent nasz odzywa się w końcu do zacnego duchowieństwa wielkopolskiego, znanego ze swéj gorliwości dla chwały Bożéj i gotowości popierania wszystkiego co szlachetne, zbawienne lub pożyteczne dla wiernych, i prosi je o współpracownictwo w celu przyczynienia się do rozszerzenia czci ku Najśw. Sakr. i chwały Bożéj, o poparcie jedynego w języku polskim pisma, ku temu celowi wyłącznie przeznaczonego. My na to odpowiadamy: prawda, iż po zawieszeniu podobnego wydawnictwa przez ks. Stojałowskiego nie posiadamy żadnego pisma rozkrzewianiu czci do Najśw. Sakr. poświęconego, lecz współpracownictwo samo kilku duchownych wielkopolskich, kilka lepszych artykulików nie zdoła podnieść, zdaniem naszem, górnoślązkiego pisemka i zamierzonego celu osięgnąć, musi ono otrzymać głównego kierownika w osobie, któraby rzecz tę była zdolna umiejętnie poprowadzić. Samo dobre intencye nie wystarczają.

Wspomniane przez nas w *Przeglądzie* nr. 48 rocznik IV **Listy o Wschodzie**, ogłaszane przez przełożonego internatu ruskiego w Lwowie, ks. dr. Pawła Smolikowskiego z Zgrom. Zmartw. Pańskiego w piśmie lwowskiem *Dobry Pasterz*, wyszły obecnie w osobnéj odbitce (8vo str. 70). Jest tych listów pięć. Czcigodny autor w sposób nader zajmujący opowiada tu o schizmie na Wschodzie a zwłaszcza w Bułgaryi, o charakterze narodu bułgarskiego, historyą schizm greckich, historyą epoki niepodległości bułgarskiego narodu, zadanie i trudność misyi bułgarskiéj. Jest w tych listach tyle ciekawych rzeczy z przeszłości i teraźniejszości i autor z taką miłością przemawia do serc naszych na rzecz bułgarskiéj misyi, że nie tylko dziełko jego znaleźć powinno licznych czytelników, ale rozbudzić pomiędzy nami większą gorliwość do wspierania wszelkiemi siły misyi bułgarskiéj. W nabywaniu tak pożytecznego dziełka ofiarujemy chętnie nasze pośrednictwo.

W niezadługim czasie wyjdzie nakładem Herdera we Fryburgu **ATLAS der katholischen Missionen**, składający się z 20 map i objaśniający geograficznie wiadomości dziś coraz obfitsze o misyach, które bez tego unaocznienia często są niezrozumiałe.

Od dawna zapowiedzianego dzieła **Vie de Mgr. Dupanloup** wyszły obecnie dwa pierwsze tomy u Poussielgue w Paryżu. Autorem tej biografii jest ks. L a g r a n g e, jeneralny wikaryusz w Orleanie i towarzysz prac nieodżałowanej pamięci Biskupa Dupanloup. Nie było to tak łatwą rzeczą przedstawić życie tak czynne w służbie Kościoła, tak pełne walk w obronie wyższych idei, świat dzisiejszy poruszających; to też nikt nie mógł lepiej spełnić tego zadania, jak poufny współpracownik zmarłego, który nadto testamentem wszedł w posiadanie wszystkich jego papierów. Dwa wydrukowane co dopiero tomy zawierają wiele materyału do historyi politycznej i religijnej naszego wieku.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. JE. nasz Kardynał Arcypasterz wręczył przed niedawnym czasem Ojcu św. 20,000 lirów świętopietrza, zebranego w naszej archidyecezyi. Papież pobłogosławił z głębi serca ludowi i duchowieństwu naszemu za ofiarność mimo tak ciężkich i trudnych stosunków, w jakich się znajdujemy. — Ksiądz B o b o w s k i skazany został 11 bm. przez sąd ławniczy w Koźminie za 5 nabożeństw, 2 chrzty i zasilanie chorych ostatniemi Sakr. św. na 50 m. kary lub 10 dni więzienia. Prokurator wnosił o najniższą karę, sąd ławniczy, złożony z samych protestantów, zawyrokował jednakże tak wysoką karę.

Dyecezye polskie. *Przegląd lwowski* w korespondencyi krakowskiej, ogłoszonej w poszycie z 1 lipca, podaje smutny fakt, świadczący o niereligijności, szerzącej się w społeczeństwie polskiem. Wiadomo, że Najprzew. ks. Biskup Dunajewski zakazał duchowieństwu swemu należeć do Towarzystwa Oświaty Ludowej, założonego niedawno w Krakowie przez koryfeuszów partyi liberalnej, pragnących lud wyswobodzić z ciemnoty religijnej. Ponieważ zakaz Biskupa podcinał żyły Towarzystwa, wysłano doń deputacyą, która się żaliła na złe zrozumienie szlachetnych intencyi, oświadczyła się z swą prawowiernością katolicką i zapytywała, co ma uczynić, aby ich dzieło Oświaty Ludowej zyskało aprobatę Pasterza i mogło zjednać sobie współudział i poparcie duchowieństwa. Ks. Biskup postawił za warunek przyjęcie księży do wydziału Towarzystwa i zmianę statutu o tyle, aby wyraźnie zaznaczony został katolicki kierunek oświaty. Przyobiecano wszystko, powołano na prezesa wydziału ks. dra Pelczara a na członka wydziału ks. dra Spisa, i zwołano zebranie walne celem dokonania żądanej zmiany statutu. Na tem zebraniu mówcy frakcyi postępowej przemawiali przeciwko zmianie. Jeden z nich twierdził, że oświatę ludu oprzeć trzeba nie na wierze katolickiej, lecz na naukach przyrodniczych; inny oświadczył, że głosuje za zmianą, bo jest zmuszony do tego okolicznościami, ale prawda zawsze drogę sobie znajdzie i zwycięży, choćby ją niewiedzieć jakie paragrafy krępowały, tak jak prawda Galileusza zwyciężyła, chociaż Papieże milczeć jej kazali. W podobnym tonie i sensie wygłoszono mów kilka — towarzyszyły im okrzyki uznania i frenetyczne oklaski zwłaszcza z d r o b n y c h r ą c z e k n a u c z y c i e l e k, klaskających jeszcze wtenczas, gdy inni już przestali. Kiedy ks. dr. Spis zbijał wywody liberalnych mówców i katolicki charakter wydziału dobitnie zamanifestował, przerywano jego mowę dwa razy sykaniem. Przyjęto wprawdzie znaczną większością obydwa paragrafy, gwarantujące katolicki charakter Oświacie Ludowej. Ale do czego dochodzimy już w społeczeństwie naszem, gdy jawne wypowiedzenie katolickich przekonań uważane bywa za zdrożne, katolickie wywody poważnych wiekiem i stanowiskiem kapłanów przyjmują się sykaniem, a liberalne opinie, wycieczki na katolickie praktyki religijne, na księży, na Papieży znajdują poklaski zawzięte u pań i panien nauczycielek?!!

Kościół unicki w Galicyi. Sprawa ruska w Galicyi jest nam tak wstrętna, żebyśmy o niej nigdy pisać nie chcieli. Obowiązek jednak kronikarski znagla nas do wspomnienia choć kilku słowy o „wszechnarodowym ruskim wiecu,“ na który agitatorowie moskiewscy tak świeccy jak duchowni ściągnęli kilka tysięcy ludu tak wiejskiego jak miejskiego. Wspominamy zaś o tem z tego powodu, że wiec ten obok manifestacyi antypolskiej był objawem nienawiści przeciw katolickiemu Kościołowi i Papieztwu. Rezolucye, wymierzone przeciw najnowszym rozporządzeniom papiezkim w sprawie reformy Bazylianów, to manifestacya schizmatycka w najwyższym stopniu, wysławianie i noszenie na rękach moskala Naumowicza, ekskomunikowanego przez własnego Biskupa, to rzucenie rękawicy wszystkim, co z Kościołem katol. trzymają. I takiemu wiecowi ks. Biskup Stupnicki z Przemyśla posłał błogosławieństwo. Wiec ten ruski dowodzi jasno jak na dłoni, że ci co marzą lub gardłują za odrębnością narodową Rusinów w Galicyi, igrają z ogniem, bo dopomagają do zmoskwiczenia i zschizmatyczenia tychże Rusinów. Któż nie widzi, że agitatorzy, pragnący odrębności narodowej Rusinów, nie rozumieją innej odrębności, jedno nienawiść do Polski i katolicyzmu?!

RZYM. Pisaliśmy w nrze ostatnim o posłuchaniu, jakie Sercanki z swemi pensyonarkami miały u Ojca św. Dziś podajemy piękne p r z e m ó w i e n i e Papieża do tych Pań o w y c h o w a n i u i s t a n o w i s k u k o b i e t y w s p o ł e c z e ń s t w i e:

„Znamy już od dawna, mówił Leon XIII, uczucia szczerego przywiązania i synowskiego szacunku dla Stolicy Apost., jakie są tradycyjnemi i zakorzenionemi głęboko w pensyonatach, kierowanych przez zakonnice Serca Jezusowego. Mimo to miłą dla Nas jest rzeczą, gdy, najdroższe córki, dzisiaj nowy tego dowód otrzymujemy. Szczęśliwi jesteśmy, że widzimy zebraną w około Nas tak wielką liczbę młodych panien, które pod opieką Serca Jezusowego i pod kierownictwem tak znakomitych nauczycielek kształcą się w naukach, pobożności i cnotach, które najpiękniejszą ich ozdobę i pomoc najpewniejszą w różnych życia okolicznościach stanowić będą. Ach jakżeż gorąco dzisiaj życzyć sobie trzeba, aby dobrodziejstwa wychowania chrześciańskiego rozlały się obficie na córy tak najwyższych jak i najniższych warstw społecznych! W zamiarach Opatrzności jest kobieta przeznaczona na to, aby w rodzinie ludzkiej najpotężniejszą była dźwignią wszelkiego dobra; lecz aby podniosła się na takie wyżyny, potrzeba by wychowanie mądre i zdrowe umiało ukształcić jej ducha i serce. Wychowana według zasad religii katolickiej, która jedna przywróciła jej właściwe prawa i stanowisko zaszczytne, niewiasta będzie w rodzinie matką rozumną, podporą i bezpieczeństwem domu; będzie w społeczeństwie swym przykładem, słowem, miłością dobroczynną i cierpliwą dawała natchnienie do licznych dzieł pobożnych i świętych. Przeciwnie, jeśli wychowanie jej nie będzie się stosować do przepisów Ewangelii, przyczyni się niewiasta do skażenia i zguby rodziny, a przez rodzinę do zepsucia całego społeczeństwa. Owoż dla czego dzieci ciemności starają się wszystkiemi sposobami o to, aby wychowanie młodzieży żeńskiej nie było przeniknione, ani się kierowało zasadami i nauką katolickiej religii i nie było poddane opiece macierzyńskiej Kościoła. Owoż dla czegoż obłudnemi obietnicami starają się podniecać w ich duszach próżność i zaszczepiać w nich uczucie obojętności dla wiary Chryst., wstręt dla świętych i surowych praw moralności. Widzicie ztąd, najdroższe córki, wielką wagę chrześc. wychowania i obowiązek ścisły na was ciążący zajmowania się nim poważnie. Powinnyście się czuć szczęśliwemi, że jesteście powierzone tak zręcznym i pewnym przełożonym i nauczycielkom jak są Panie Serca Jezusowego, jeśli skorzystać z tego będziecie umiały dla wielkiego pożytku własnego. Miejcie zawsze na oczach to wielkie dobro, jakie każda z was stworzyć zdoła tak przy ognisku domowem jak i na zewnątrz i starajcie się już od dzisiaj przysposabiać na to, abyście tego mogły dokonać. Przykładajcie się pilnie do nauk; wzbogacajcie wasz umysł wszelkiemi pożytecznemi wiado-

mościami, których od was wymagają i które odpowiadają waszemu położeniu. Lecz z nauką zdrową niech będzie połączone wykształcenie serca, praktyka pobożności głębokiej i rozumnéj, staranie się o nabycie cnót a zwłaszcza bojaźni Bożéj; umiłujcie ducha karności; usiłujcie odnosić ustawicznie zwycięztwo nad sobą i złemi skłonnościami natury. A czyńcie to wszystko w świetle wiary, przy pomocy tych wielkich łask, jakie wam podaje Kościół, naśladując świetny przykład waszych nauczycielek i tych, co was poprzedziły w tym szlachetnym zawodzie i osiągnęły chwalebnie palmę. W ten sposób ustrzeżecie się pokus zwodniczych i zasadzek, jakie was nieuniknienie czekają na świecie i będziecie miały tę słodkę pociechę, żeście pracowały na wasze i innych dobro. A błogosławieństwo Boskie, jakie wam, rodzinom waszym, zakonnicom i wszystkim domom Najśw. Serca Jez. udzielamy, niechaj umocni i użyzni wasze zamiary."

Piszą tu ztąd do *Czasu* o nowym dowodzie szlachetnéj dla ludów słowiańskich ofiarności Pap. Leona XIII. Ponieważ Rusini unici dotychczas zmuszeni byli wychowywać swych kleryków w kolegium greckiem, zostającem pod zarządem Propagandy i tam uczyć się języka i obrzędów greckich, nie nabywali dostatecznéj znajomości liturgii słowiańskiéj, co o wiele zmniejszało pożyteczność ich pracy kapłańskiéj w Galicyi. Uwzględniając skargi w téj mierze Unitów galicyjskich, Ojciec ś. oświadczył gotowość utworzenia w Rzymie kolegium ruskiego, gdzieby klerycy Unici obrz. słow. mogli się ćwiczyć zawczasu w swéj własnéj liturgii i kościelnych ceremoniach, uczęszczając zarazem na wspólne dla wszystkich kolegiów kursa teologiczne. Dla pomieszczenia tego nowego kolegium Ojciec ś. przeznacza kościół i klasztor bazyliański pod wezwaniem Matki Boskiéj Żyrowieckiéj, zostający obecnie pod zarządem Propagandy. — Nowy poseł republiki St. Domingo przy Stolicy św., Collin de Paradis przyjmowany był dnia 6 bm. przez Papieża na posłuchaniu i wręczył mu bilety uwierzytelniające. — Dnia 12 bm. przyjmował Papież dwóch uczniów Propagandy, którzy w jego obecności d. 25 czerwca dysputę teologiczną odbyli. Przedstawiał ich prof. Satolli, co tą dysputą kierował. — Kardynał Lavigerie podczas swego pobytu w Rzymie wręczył Papieżowi kompletne wydanie dzieł Ozanama. Skutkiem tego wystosował Ojciec św. do wdowy Ozanama piękne brewe, w którem, oddając hołd uroczysty wierze, nauce i miłości tego szermierza katol., dodaje odwagi wszystkim, co dziś walczą za Kościół. — Mgr. Vannutelli wrócił rano 6 bm. do Rzymu ze swéj podróży do Moskwy i Petersburga, o 1/2 11 tegoż dnia oddał ze wszystkimi członkami poselstwa wizytę Kardynałowi sekret. Stanu Jacobiniemu. *Moniteur de Rome* utrzymuje, że rokowania w sprawach, powierzonych do załatwienia Mgrowi Vannutellemu, podjęte z ministrami rosyjskimi pomyślny uwieńczył skutek. Na drugi dzień miał legat pap. długie posłuchanie u Ojca św. — Uczony Kardynał Alimonda będzie prekonizowany na najbliższym konsystorzu Arcybiskupem w Turynie.

ROZMAITOŚCI.

Drukarnia św. Józefa w Beyrucie. Najznaczniejszym zakładem misyjnym w Syryi i całem Levante jest uniwersytet w Beyrucie, założony i kierowany przez OO. Jezuitów. Z tym uniwersytetem połączona jest wspaniała drukarnia, któréj prace największy mogą wywrzeć wpływ na rozwój katolickiego Kościoła na Wschodzie. Drukarnia ta pracuje 5 parowemi machinami, a nadto posiada lejarnią czcionek, introligatornie, fabrykę papieru itd. Przez cały rok zatrudnia 72 robotników z miasta Beyrut; sześciu braciszków jezuickich stoi na czele pojedyńczych wydziałów, a jeden z Ojców ma główny kierunek. Wszyscy robotnicy są katolikami, większa część pracuje od dzieciństwa w drukarni i tak do niéj są wszyscy przywiązani, że niejako jednę tworzą rodzinę; wszyscy wzajemnie się miłują; starsi uczą młodszych i czuwają nad nimi. Panuje tam wielki porządek, wszędzie spokojna i wytrwała pilność, na wszystkich obliczach zadowolenie. O pół do 7 rano przychodzą robotnicy do drukarni, stawiają swe koszyczki z jadłem na przeznaczonem na to miejscu, ubierają się w bluzy i przeżegnawszy się zabierają się do pracy. Kiedy dzwonią na Anioł Pański, klękają wszyscy i odmawiają razem głośno pacierz. W sobotę kończy się praca w południe; wszyscy siadają i jeden z Ojców ma z nimi naukę katechetyczną. W niedzielę oprócz na nabożeństwo parafialne uczęszczają regularnie na zebrania mężkiéj kongregacyi N. M. P., liczącéj 300 członków i przystępują co miesiąc do Sakr. św. Duch religijny, który wszystkich przenika, jest całą tajemnicą ich szczęścia w pracy i wielkich pożytków drukarni.

Drukarnia otwartą została 1853, posiadając tylko jednę prasę; jeden pobożny braciszek rozpoczął to wielkie i trudne dzieło z dwoma robotnikami; arabskie „Naśladowanie Chr. P." było pierwszą książeczką, która z pod téj prasy wyszła. Obecnie pewien braciszek, nawrócony z mahometanizmu i należący do zakonu Jezuitów, jest duszą całego przedsięwzięcia. Kiedy w roku 1873 powzięto wielki plan wydrukowania całéj Biblii, przetłomaczonéj na język arabski, posłali przełożeni tego braciszka do Paryża, aby tam poznał wszelkie najnowsze udoskonalenia sztuki drukarskiéj. Braciszek poprosił w tym celu o przyjęcie do drukarni Imprimerie nationale i przez trzy miesiące pracował w sukni zakonnéj pomiędzy innymi zecerami. Następnie pojechał do Londynu, dowiedziawszy się, że tam znają lepszy sposób wyrabiania płytów (form) drukarskich. Wstąpił tam do jednéj z największych drukarni, gdzie mu wyjawiono tajemnicę robienia tych płytów, pod warunkiem, aby téj tajemnicy nikomu nie zdradził. W roku 1874 wrócił braciszek jako wydoskonalony drukarz do Beyrutu i zabrał się do uformowania arabskich typów. Wiadomo, że arabski język jak hebrejski tylko spółgłoski pisze, a samogłoski oznacza różnemi znakami, kładąc je u góry głosek, przez co stawianie czcionek nadzwyczaj utrudnione. Braciszek jest pierwszym, co utworzył spółgłoskę ze znakiem samogłoski z jednego kawałka, przez co dokładność druku arabskiego doszła do nieznanéj dotychczas doskonałości. Braciszek obrał do głosek najpiękniejszą wonczas w Syryi znaną formę i właśnie dokończył lanie głosek, gdy z Konstantynopola przywieziono jeszcze piękniejsze głoski. Rozpoczął tedy pracę na nowo i w październiku 1875 mogły być drukowane pierwsze arkusze wspaniałéj Biblii arabskiéj, która tak co do tekstu jak i typograficznego wykonania przez wszystkich znawców jednogłośnie podziwiana bywa. Przez jeden rok rozrzucono 3000 egzemplarzy téj Biblii. Oprócz Biblii drukują się tam liczne książki do nauki w różnych językach wschodnich, katechizmy, książki do nabożeństwa i syryjski tygodnik, oddający katolickiéj sprawie wielkie usługi.

Korespondencya Redakcyi. Wkrótce ma się ukazać w Rzymie treściwy manualik, objaśniający o obowiązkach i łaskach III Zakonu św. Franciszka i zawierający wszystko, co członkom tegoż III Zakonu może być przydatnem, a mianowicie także najnowsze postanowienia Stolicy Apostolskiéj w tymże przedmiocie. Radzimy przeto wszystkim, którzy się dopytują o podobne podręczniki, aby z zakupywaniem ich wstrzymali się, dopóki się nie ukaże ów podręcznik rzymski.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.